

„Senator, dama i łotr”. Rozmowa z Wojciechem Tomczykiem przed czytaniem performatywnym

Pomysł na napisanie sztuki o śledztwie wileńskim drążył mnie od czasu studiów. Studiowałem w okresie stanu wojennego. Doświadczenie opresji politycznej nie jest dla mnie abstrakcją. My – ówcześni studenci i uczniowie ponownie znaleźliśmy się w sytuacji, którą Mickiewicz niejako zaprogramował – mówi Wojciech Tomczyk w rozmowie dla Teologii Politycznej o swojej sztuce „Senator, dama i łotr”, której premiera już w najbliższą sobotę!

W sobotę, 17 maja, w Sali Teatralnej Stygmat w podziemiach Kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie, odbędzie się pierwsze czytanie performatywne sztuki Wojciecha Tomczyka, autora wydanych przez Teologię Polityczną dramatów i felietonów, pt. „Senator, dama i łotr”, w reżyserii Marcina Kwaśnego. Z tej okazji opublikowaliśmy przygotowany specjalnie dla Państwa fragment sztuki, a teraz zapraszamy do zapoznania się z wywiadem przeprowadzonym z samym Autorem na kilka dni przed premierą.

Serdecznie zapraszamy!

Weronika Maciejewska (Teologia Polityczna): Już w najbliższą sobotę w Sali Teatralnej Stygmat w podziemiach Kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie odbędzie się pierwsze

performatywne czytanie pańskiej sztuki „Senator, dama i łotr”. O czym ona opowiada?

Wojciech Tomczyk (dramaturg, scenarzysta teatralny i filmowy): Mówiąc pół żartem, pół serio, jest to *spin-off* trzeciej części „Dziadów”. Od razu śpieszę wyjaśnić, że nie mam nawet ustnej zgody Adama Mickiewicza na ten obrazoburczy akt. Z drugiej strony, moim marzeniem od zawsze było napisanie sztuki czy filmu o śledztwie przeciw Towarzystwom Filomatów i Filaretów. Dochodzenia, którego ofiarami padli m.in. Adam Mickiewicz, Tomasz Zan, Adam Suzin czy Jan Czeczot. Dzięki Mickiewiczowi, dzięki jego III części „Dziadów” to śledztwo stało się jednym z najważniejszych wydarzeń w historii Polski. Śledztwo wileńskie jest wydarzeniem kształującym wyobrażenia i emocjonalność późniejszych pokoleń. Dla mnie mitologia kształtująca zbiorową wyobraźnię jest ważna. Pewnego dnia postanowiłem zmierzyć się z tym mitem – napisać sztukę o Nowosilcowie. To on jest tytułowym Senatorem.

Przeczytałem na nowo wszystkie dostępne mi materiały poświęcone Adamowi Mickiewiczowi i temu procesowi. Podczas tych przygotowań korzystałem także z książek Jarosława Marka Rymkiewicza. Znalazłem ciekawą, choć wątpliwą anegdotę o następstwach śmierci jednego ze współników Nowosilcowa – Lwa Siergiejewicza Bajkowa. Śmierć ta nastąpiła mniej więcej sześć lat po wydarzeniach opisanych w „Dziadach”. Od tego momentu byłem już pewien co chcę napisać.

Co szczególnego możemy zobaczyć w tej sztuce jako swoiście Pańską interpretację tych wydarzeń?

Opowiadam o fikcyjnym spotkaniu Nikołaja Nowosilcowa, weterana służby carskiej, ciągle nadzorującego Wilno i tamtejsze szkolnictwo z Janem Jankowskim – człowiekiem, który wydał swoich kolegów z Towarzystw Filomatów i Filaretów. Co ciekawe, Jankowskiego, delatora, nie ominęła kara – został zesłany w głąb Rosji. Po jej zakończeniu został policjantem. Może zresztą został policjantem jeszcze w czasie odbywania kary? Rosja to przecież kraj paradoksalny ze swej natury.

Aby napisać sensowną sztukę, nie mogłem ukazać jednostronnie Nikołaja Nowosilcowa. Taki obraz Senatora jest utrwalony w naszej historii i tradycji. Starłem się wyposażyć Nowosilcowa w argumenty, które mogłyby ukazać racjonalność jego działań. To było dość karkołomne wyzwanie. Przypomnę, że represjami objęto kilkuset młodych ludzi, a przyczyną tego był napis ku czci Konstytucji 3 Maja na tablicy w jednym z prowincjonalnych gimnazjów. Musiałem sobie wyobrazić racjonalne powody rozkręcenia tej piramidalnej akcji przez Nowosilcowa i jego grupę. Myślę, że udało mi się zrozumieć motywacje, które nimi kierowały. Jedną z nich, co oczywiste, jest konieczność utrzymywania dyscypliny w szkołach i na uniwersytetach. Ta dyscyplina obowiązywała wówczas zarówno uczniów, jak i studentów, a nie jak dzisiaj – przede wszystkim wykładowców i nauczycieli. Innym motywem działania Nowosilcowa, jest odwieczna niechęć autorytarnej władzy do wszystkiego, co jest od niej niezależne. Oni tak mają.

Powiem szczerze – nie chciałem napisać wzorowej sztuki martyrologicznej. Wyposażyłem więc Nowosilcowa także w jeszcze jedną motywację. Ukazując go w zupełnie innym świetle. Tu muszę postawić kropkę, aby nie spojlerować. Dodam tylko, że nie sposób jest napisać porządnego *spin-offu* „Dziadów”, bez uwzględnienia

metafizyki. Ten świat jest współrzędzony przez istoty nadprzyrodzone. O tym są przecież „Dziady”. Nie mogłem i nie chciałem tego zignorować.

Jaka jest historia powstania tej sztuki? Dlaczego zdecydował się Pan poświęcić swój czas właśnie temu tematowi?

Pomysł na napisanie sztuki o śledztwie wileńskim drążył mnie od czasów studiów. Studiowałem w okresie stanu wojennego. Doświadczenie opresji politycznej nie jest dla mnie abstrakcją. My – ówczesni studenci i uczniowie ponownie znaleźliśmy się w sytuacji, którą Mickiewicz niejako zaprogramował. Niektórzy z nas, co oczywiste, mieli tego świadomość. Wielu z nas znało „Dziady”. Oczywiście represje wobec polskich uczniów i studentów nie były niczym nowym. Tak działo w czasie zaborów, tak działo się za rządów komuny. Młodzież zawsze była na celowniku policji tajnych, jawnych i dwupłciowych. Niewiele zmieniło się od czasów Nikołaja Nowosilcowa i jego kompanii. Między innymi dlatego śledztwo wileńskie, które jest takim modelowym dochodzeniem, jest częścią polskiej mitologii. Za Adamem Mickiewiczem nazwijmy je śledztwem prowadzonym przez Heroda i jego zauszników.

Istotą mitu jest to, że jest długowieczny. Ten nawracający los pokoleń młodych Polaków, który opisał najlepiej i w sposób niedościgniony Adam Mickiewicz jest, niestety, powtarzalny. Ta powtarzalność, tragiczna, czy tragikomiczna, jest dla mnie istotna. Tak naprawdę to nie wiem, dlaczego postanowiłem opowiedzieć swoją wariację na temat tej historii akurat teraz.

Z Wojciechem Tomczykiem rozmawiała Weronika Maciejewska